

Anna Węgrzyniak

Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

Willowa 2, 43-309 Bielsko-Biała

anwe@poczta.fm

Michał Kopczyk

Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

Willowa 2, 43-309 Bielsko-Biała

mkopczyk@poczta.onet.pl

## Nieodzowność sztuki

Podobno towarzyszy nam od początku, od chwili, gdy świadomość kazała nam uznać naszą inność wobec świata i tworów natury, naszą – samotność, która jest przeciwieństwem drugą stroną inności. Jeśli wierzyć antropologom, to właśnie dojmujące poczucie osamotnienia kazało człowiekowi sięgnąć po farbę, by na ścianach jaskiń przedstawić świat, z którego czuł się niesprawiedliwie i nieodwołalnie wydziedziczony. Naśladowując, wracał na chwilę tam, gdzie był szczęśliwy, gdzie uczucie przynależności kołło strach przed zagrożeniem. Widział siebie jako jedną z wielu istot w wiecznie trwających łowach, obrzędzie szczególnego rodzaju przymierza.

O tak rozumianym przymierzu ze światem pisał Zbigniew Herbert, jeden z bohaterów tego tomu: „Człowiek zburzył porządek natury myśleniem i pracą. Starł się stworzyć nowy ład, narzucając sobie szereg zakazów. Wstydił się swojej twarzy, widomego znaku różnicy. Przywdziewał chętnie maskę, i to maskę zwierzęcą – jakby chcąc przebłagać za zdradę. Jeśli chciał wyglądać pięknie i potężnie – przebierał się, przemieniał w zwierzę. Wracał do początku, zanurzał się z lubością w ciepłym łonie natury”<sup>1</sup>. Właśnie dlatego twórczość paleolitycznych artystów była oczywista i niezbędna, była jednym z obowiązków zapewniających przetrwanie.

<sup>1</sup> Z. Herbert, *Barbarzyńca w ogrodzie*, Warszawa 2004, s. 14.

A jakie miejsce wyznaczyliśmy sztuce my, przedstawiciele cywilizacji raczej dumnej z dorobku myśli? Uporawszy się z większością przesądów, jakim ulegali nasi przodkowie, wciąż nie znamy odpowiedzi na pytania najważniejsze, a samotność – różnie rozumianą i różnie przeżywaną – uznaliśmy za znak naszych czasów. Techniczne zdobycze nie stały się więc remedium na troski najbardziej podstawowe i to o nich mówią dzieła naszych artystów. Czasem mówią zbyt donośnie i bezpośrednio, co bywa odbierane jako epatowanie drastycznością. Trudno jednak zaprzeczyć temu, że właśnie taka sztuka mówi o nas najwięcej, o lękach powszednich ludzi przełomu tysiącleci, by raz jeszcze potwierdzić przekonanie, że właśnie w sztuce najsilniej odciska się charakter epoki – jej dążenia i obawy, niepowtarzalny typ umysłowości – umożliwiając osobiste spotkania z dawno zmarłymi.

Teksty, które zawiera 24. numer „Świata i Słowa”, opowiadają o wspólnej drodze, jaką odbyli człowiek i tworzona przez niego sztuka. I choć jest to opowieść dalece niekompletna, więcej w niej znaków zapytania niż solidnych konkluzji, można ją potraktować jako próbę ostrożnych hipotez.

Dotyczą one zawiłych związków łączących sztukę i ekonomię (o urbanistycznych przedsięwzięciach Peryklesa pisze Józef Maria Ruszar na marginesie eseju Herberta), a także przydatności klasycznych dzieł literatury w procesie leczenia traum pourazowych („pragmatyczną” lekturę *Filoktet* Sofoklesa proponuje Krystyna Koziółek). Inna autorka (Bogumiła Kurzeja) przygląda się mniej znanym dziełom Jana Christiana Andersena, ukazując nam nowe oblicze słynnego pisarza – zwróconego w przyszłość, optymistycznego wizjonera zafascynowanego możliwościami, jakie stwarza cywilizacja techniczna. Jak mają się do siebie dwie strony jego dzieła – ta znana i odkrywana dopiero? Takie pytanie nasuwa się po lekturze tekstu, który otwiera przestrzeń dociekań, ale unika jednoznacznych konkluzji. Dwaj badacze (Ireneusz Gielata oraz Marcin Skibicki) – każdy na swój sposób – przyglądają się związkowi między życiem a sztuką, pytając o przyczyny oraz konsekwencje skupienia indywidualnych ambicji na tworzeniu. I choć w pierwszym wypadku obiektem odczytania jest dzieło fikcyjne (*Wielki Eliza Orzeszkowej*), a w drugim rzeczywista biografia (malarz Henri Rousseau „Celnik”), wnioski okazują się podobne. Potwierdzają przekonanie o tym, że wybór sztuki jako sposobu życia oznacza na ogół zgodę na poddanie się siłom niepodległym rozumowi, których nie można kontrolować, bo są szkodliwe i wymagają absolutnego oddania. Co ciekawe, do takiego wniosku prowadzi lektura dzieł dalekich od inspiracji romantycznych i neoromantycznych. Sztuka jako *modus vivendi* okazuje się wizją na stałe związaną z naszym wyobrażeniem artysty i jego miejsca w świecie. Autor studium

poświęconego modernistycznym ekfrazom (Bartosz Swoboda) pyta o możliwość sztuki słowa w „oddaniu głosu niememu przedmiotowi” (definicja ekfrazy Jeana Hagstruma). Owym „niemym przedmiotem” w szczególnym wypadku może być kobieta artystka, kobieta pisarka; ekfaza pozwala jej „wypowiedzieć traumatyczne doświadczenie, które w innych okolicznościach pozostałoby niewypowiedziane”. W interpretacji, jaką proponuje autor, obraz jest niezbędnym, ale tylko pierwszym etapem wypowiedzi, dostarcza pretekstu pozwalającego zaistnieć kobiecej narracji w męskim świecie języka, zakomunikować światu swoje istnienie i swoją odmienność. Mniej znane oblicze znanego pisarza przedstawia także autorka artykułu poświęconego dziełom Brunona Schulza, przekonująco dowodząc, że wprowadzenie do tekstu literackiego leksyki naukowej stanowi odpowiedź twórcy na wymagania stawiane nam przez racjonalistyczną cywilizację. Stwarzając poziom „meta”, autor *Sanatorium pod klepsydrą* stworzył przestrzeń, w której on sam mógł stać się kreatorem, z wyobraźni wywodzącym kompletny i samowystarczalny świat, ale i kompetentnym krytykiem tego świata, demystyfikatorem, odsłaniającym przed czytelnikiem mechanizmy rządzące literaturą i konkretnym dziełem. Dwa teksty literaturoznawcze podejmują temat religii. Autor pierwszego (Tomasz Czura) podąża tropem „nadziei powszechnego zbawienia”, traktowanej jako główny wątek *Mistrza i Małgorzaty* Bułhakowa, natomiast drugi (Piotr Bogalecki) – odsłania warianty „postsekularnych narracji” obecnych w poezji Joanny Mueller. Autor kolejnego tekstu literaturoznawczego (Tomasz Markiewka) sięga do odległej przeszłości (muzułmańska inwazja na Hiszpanię w VIII wieku), by ukazać – za Theodore Parnickim – złożoność zdarzeń historycznych, niemożliwych do uchwycenia w swej istocie i prawdzie, tym podatniejszych jednak na ideologiczne spożytkowanie. Takie ujęcie problemu wiedzy historycznej stawia autora *Tylko Beatrycze* nie tylko w opozycji do tradycji Sienkiewiczowskiej, lecz także – poprzez temat i sposób jego potraktowania – skłania do odczytania go przez pryzmat naszych aktualnych kłopotów z wielokulturowością. Dwa artykuły podejmują temat edukacji. Słoweński badacz (Zoran Božič) zastanawia się, jak ułatwić uczniom licealnym recepcję klasyki narodowej literatury romantycznej i konkluduje, że efekt ten możliwy jest jedynie za cenę prozaizacji dzieła – jego „przekładu” na system pojęć, jakimi dysponuje współczesny młody czytelnik. Ceną za wejście w obcy świat cudzych przeżyć okazuje się więc swego rodzaju zdrada oryginału. Anglista, teoretyk i praktyk nauczania języka obcego (Krzysztof Polok), pyta z kolei o ograniczenia, z jakimi zmagają się nauczyciele niebędący „rodzonymi” użytkownikami języka. Własne studia skłaniają

autora do postawienia tezy zaskakującej – sytuacja taka ma także zalety, które – jeśli zosną dostrzeżone i właściwie „przetworzone” – mogą pomóc w stworzeniu adekwatnej metody edukacyjnej. Część pierwszą kończy interesująca i nader aktualna „refleksja” (autorstwa Anny Gołębiowskiej) nad kategorią konstytucyjnego dobra wspólnego, oceniająca (z perspektywy orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego) relację między kluczową kategorią a myśleniem religijnym. Tom zamykają trzy artykuły, będące przykładem wnikliwej lektury szeroko rozumianych tekstów kultury z perspektywy krytycznej – literackich (Dorota Siwor, Karolina Kolasa) oraz ikonicznych (Paulina Żmijowska).

Pozostaje mi zaprosić Czytelników do lektury, z nadzieją, że teksty zawarte w 24. tomie „Świata i Słowa” staną się inspracją do przemyśleń i dalszych badań.

[Introduction: „Świat i Słowo” 2015, No. 1 (24).]